

Wydawnictwo  
Bibli. Pol. m. st. W-wy



# „WIEDZA”



RYS. W.

WIEDZA • TO  
♦ ♦ POTĘGA ♦ ♦  
POTĘGA • TO  
♦ ♦ WIEDZA ♦ ♦



KRAS.



TYGODNIK  
SPOŁECZNO  
POLITYCZNY  
POPULARNO-  
NAUKOWY ♦ I  
LITERACKI ♦

Prosimy Szan. abonentów i kolporterów  
„Wiedzy“ o odnawianie prenumeraty na  
kwartał IV dla uniknięcia zwłoki w przesyłce.

**„WIEDZA“** Tygodnik społeczno-polityczny, popularno-naukowy literacki,  
wychodzi w Wilnie od 1 grudnia 1906 r. w objętości dwóch arkuszy druku.

**Warunki prenumeraty „WIEDZY“:**

bez. przesyłki:	z przesyłką pocztową:
<b>30 kop. miesięcznie.</b>	<b>40 kop. miesięcznie.</b>
80 kop. kwartalnie.	<b>1 rubla kwartalnie.</b>
3 ruble rocznie.	<b>4 ruble rocznie.</b>

**Z a g r a n i c ą :**

Rocznie: 12 kor., 11 marek, 14 fr., 2.50 dol., 10 s.

Kwartalnie: 3 kor., 2.75 mar., 3.50 fr., 0.65 dol., 2 s. 6 d.

OGŁOSZENIA: cała strona 15 rs., pół strony 8 rs., ćwierć strony 5 rs. Wiersz garmentu na całą szerokość kolumny 50 kop.

Przy prenumeracie zbiorowej, to jest, kiedy pismo wysyła się w kilku lub więcej egzemplarzach (zaczynając od 4-ch) pod adresem jednego prenumeratora i w jednej opasce, cena egzemplarza wynosi z przesyłką 35 kop. miesięcznie, 85 kop. kwartalnie i 3 rb. 40 kop. rocznie.

Prenumeratę zbiorową po cenie niższej przyjmuje tylko Administracja oraz Filja Warszawska.

Adres Redakcji i Administracji tygodnika „WIEDZA“:  
Wilno, Witebska ulica, 1 przejazd, № 4.

Filja Administracji w Warszawie: Chmielna 35, m. 2  
(codziennie oprócz niedziel i świąt od 10 do 1-ej pp. oraz w sobotę od 6 do 8 pp.).

**W Administracji „Wiedzy“, w Filji Warszawskiej oraz we wszystkich agenturach i księgarniach są do nabycia komplety „Wiedzy“ za 1 półrocze b. r. po cenie 1 rb. 50 kop. za komplet w miejscu i 2 ruble z przesyłką pocztową.**

czas. 3876/1/2/49

## O jawność i bezpartyjność związków zawodowych.

W socjalnej demokracji rosyjskiej trwające oddawna nieporozumienie pomiędzy „większością“ a „mniejszością“, dotyczące przeważnie taktyki zarówno ruchu politycznego, jak zawodowego, pozornie załagodzone uchwałami zjazdów sztokholmskiego i londyńskiego, ale ujawniające się przy każdej sposobności i w każdej ważniejszej sprawie, niedawno znowu wystąpiło w ostrej formie, dając powód do sprzecznych i zwalczających się nawzajem rezolucji różnych grup i organizacji.

Chodzi za tym razem o kwestję, która rzeczywiście ma pierwszorzędne znaczenie, i która, zdawało się, została już przesądzona,—o kwestję jawności i bezpartyjności związków zawodowych.

W dni „wolnościowe“ w Rosji, jak wiadomo, przejawił się ogromny pęd do zakładania związków zawodowych. Inicjatywa do tego wychodziła po części od partji s.-d. i s.-r., po części od samych robotników, których ruch wolnościowy poruszył i do organizowania się pobudził. Partja s.-r., stawiając na pierwszym planie bieżące potrzeby walki politycznej, starała się nadać nowopowstającym związkom charakter polityczny, organizując je na podstawie platformy, wyliczającej rozmaite żądania polityczne. Socjal-demokraci w owym czasie gorąco sprzeciwiali się łączeniu ruchu zawodowego z polityką i obstawali za bezpartyjnością związków zawodowych. Związki zawodowe powstawały wszędzie i we wszystkich fachach, występowały zupełnie jawnie, nie troszcząc się o żadną legalizację i nie krępując się żadnymi for-

W 1565 / 74 / 1232

malnościami prawnymi, i przystąpiły do działalności, korzystając z momentu, w którym stare porządki były rozluźnione i władze były bezsilne, żeby nowy ruch zatamować. Dopiero po pierwszej wielkiej porażce rewolucji ukazało się prawo tymczasowe z dnia 4 marca 1906 r., które ograniczyło swobodę związków, ale w każdym razie otworzyło przed nimi pewne pole jawnej i legalnej działalności. Przed związkami zawodowymi stanęła alternatywa: albo wrócić do nielegalnej egzystencji, nie dając się pogodzić z masowym charakterem ruchu, albo zgodzić się na warunki, ustanowione przez prawo 4 marca, uzyskać legalizację i wraz z nią możliwość szerszej i jawnej działalności, ale zarazem poddać się podejrzliwej kontroli administracji, mogącej w każdej chwili istnieniu związku kres położyć. W Rosji najprzód, a później i w Polsce, związki weszły na tę drugą drogę i jakiś czas ruch zawodowy rozwijał się pomyślnie.

Do rozwoju tego w Rosji najwięcej przyczyniła się socjalna demokracja, która też opanowała ruch zawodowy, poddała go swym partyjnym dyrektywom i widziała w nim jeden ze środków do osiągnięcia politycznych celów partji i zapewnienia jej wpływu na masy robotnicze.

„Mienszewicka“ frakcja partji socjalno-demokratycznej rozumiała jednak bardzo dobrze, że przeciągnięcie struny partyjności może utrudnić rozwój związków zawodowych i rozbić ich jedność organizacyjną, i dla tego broniła zasady bezpartyjności związków, która też była przyjęta przez zjazd partyjny w Sztokholmie i potwierdzona w Londynie z pewnemi zastrzeżeniami. Zasada bezpartyjności była zwalczana przez „bolszewików“, którym przedewszystkiem chodziło o wciągnięcie związków do akcji politycznej pod kierownictwem partji. Udział rosyjskich związków w ruchu politycznym był dość znaczny i w nich panował nastrój boju, przy którym trudno było utrzymać się w granicach, przez przepisy prawne wskazanych, i przystosować się do warunków politycznych, które zapanowały po zwycięstwie reakcji.

Warunki te stawały się coraz cięższe i coraz więcej dawały się we znaki związkom zawodowym. Czytelnicy nasi mieli możliwość śledzenia za nieustannymi represjami, które spadały na te związki i które stawały się najsroźszymi w chwilach, kiedy wpływ ich na masy wydawał się szczególnie niebezpieczny. Liczne związki zawodowe padły ofiarą przygotowawczego okresu przed wyborami do drugiej Dumi (patrz „Wiedza“ t. I str. 214). Latem wydano okólnik, w którym zlecono władzom miejscowym „zwracać jak najbaczniejszą uwagę na skład i działalność związków, zezwalać na ich legalizację na mocy prawa 4 marca 1906 r. tylko wtedy, gdy nie zachodzi żadnej wątpliwości co do braku wszelkich stosunków z grupami socjalno-demokratycznymi, a przy pierwszych usiłowaniach związków wyjść poza wytknięte dla nich granice prawne--zawieszać je na podstawie przepisów wspomnianego prawa“ („Wiedza“ t. II str. 121). W lipcu z rozporządzenia władzy w Moskwie zamknięto 25 związków, liczących 28,000 członków, później zawieszono tam *wszystkie* związki zawodowe i t. d.

Przy takim stanie rzeczy w życiu związków zawodowych w Rosji zapanował zamęt. Znaczna część robotników zubożyła do związków, prawidłowe funkcjonowanie których stało się niemożliwe dzięki ciągłej groźbie zamknięcia i aresztowania najczynniejszych członków i kierowników. Utrata wiary w skuteczność akcji politycznej wytworzyła syndykalizm rosyjski i wywołała w niektórych związkach dążenie do wyłamania się z pod wpływów partji. Wreszcie osłabienie masowego ruchu zawodowego i niepewność egzystencji związków dała „bolszewikom“ nowy powód do wystąpienia przeciwko zasadzie ich bezpartyjności, oficjalnie przez partję uznawanej, i do propozycji organizowania nielegalnych związków zawodowych na partyjnym gruncie.

Na ostatniej konferencji Moskiewskiego okręgu przemysłowego, w którym przewagę mają bolszewicy, zapadła uchwała, zmierzająca do radykalnej zmiany dotychczasowej taktyki partji s.-d. w sprawie związków zawodowych. Kon-

ferencja uznała, że partja s.-d. w ruchu zawodowym nie powinna stać na gruncie zasady neutralności czyli bezpartyjności związków, lecz przeciwnie dążyć do najściślejzego ich zbliżenia do partji. W tym celu s.-demokraci powinni prowadzić w związku odpowiednią agitację, i kiedy większość jego członków przyłączy się do demokracji socjalnej, należy ogłosić związek za partyjny. Tam, gdzie legalne związki zostały rozbite przez administrację, należy organizować związki nielegalne. Podstawę tej organizacji powinni stanowić „partyjne załężki“ — jak wyraża się bolszewicka uchwała — w fabrykach, dokoła których mają się grupować szerokie sfery robotnicze. „Partyjne załężki“ poszczególnych fabryk mają łączyć się w organizację danego zawodu, zaś organizacje poszczególnych zawodów danej miejscowości utworzą organ, znajdujący się w ściślej łączności organizacyjnej z miejscowym organem centralnym partji. Należy niezwłocznie przystąpić do organizowania takich „załężków partyjnych“ na fabrykach, a także wytwarzać w łonie istniejących legalnych związków zawodowych ściśle grupy partyjne, mające oddziaływać na związki w duchu s.-demokratycznym.

Bolszewicki ten projekt, dążący do przywrócenia przedrewolucyjnych metod działania i wprowadzający konspiracyjność do związków zawodowych, spotkał się z krytyką „mieszewików“ z jednej strony, z drugiej zaś wywołał odprawę centralnego organu rosyjskich związków zawodowych „Profesjonalnawo Wiestnika“.

Petersburscy mieszewicy wystąpili przeciwko moskiewskim bolszewikom z uchwałą, w której wypowiedzieli pomiędzy innymi takie poglądy: Nieodzownym warunkiem rozwoju ruchu zawodowego jest szeroka, jawna i solidarna organizacja proletariatu w związki zawodowe. Wyrzeczenie się walki za legalne istnienie związków mogłoby wyjść tylko na korzyść reakcji, przynieść wielką szkodę ruchowi zawodowemu i osłabić zdolności bojowe proletariatu w walce z naciskiem kapitału. Wobec tego grupa mieszewików

uznaje za konieczne zwalczać energicznie rosnącą apatię w związkach zawodowych i wzywa je do energicznych usiłowań w celu zachowania szerokiego i jawnego charakteru organizacji zawodowych, nie wyrzekając się bojowych ich zadań. W tym celu należy: 1) wszystkimi siłami walczyć o zachowanie legalnego związku; 2) w razie gdy legalny związek będzie zamknięty, należy starać się o ponowną jego legalizację, z zachowaniem jednolitej, bezpartyjnej i o ile można zcentralizowanej organizacji; 3) korzystać ze wszystkich sposobów dla zapewnienia związkowi przynajmniej półlegalnej egzystencji; 4) tam, gdzie istnieją towarzystwa wzajemnej pomocy, wstępować do nich i starać się skorzystać z nich dla celów ruchu zawodowego.

Szczegółowej krytyce poddaje projekt moskiewskich bolszewików „Profesjonalnyj Wiestnik“, organ, odznaczający się szerokim, wolnym od doktrynerstwa poglądem na sprawę ruchu zawodowego. „Prof. Wiestnik“ zwraca przede wszystkim uwagę na to, że jeżeli podstawą związku będą służyć czysto partyjne „załączki“, to wobec stosunków panujących w rosyjskiej demokracji socjalnej, może być, że w fabrykach będą pozostawać dwa równoległe takie „załączki“ socjalno-demokratyczne, nie mówiąc już o tym, że robotnicy es-erowie i bezpartyjni albo pozostaną po za obrębem związku, albo też będą organizowali swoje odrębne związki. Zresztą owe zakonspirowane „załączki partyjne“ nie znajdują uznania wśród mas robotniczych, które zechcą przeciwstawić reprezentację swych interesów zawodowych i rozporządzenie zebraniem drogą składek funduszy tylko osobom znanym i cieszącym się ogólnym zaufaniem. „Wnosząc rozłam do środowiska robotniczego, burząc jednolitość organizacji zawodowej, z góry usuwając główny warunek wszelkiej organizacji społecznej—mianowicie wzajemne zaufanie pomiędzy członkami związku i kierowniczymi jego organami,—organizacyjny plan konferencji moskiewskiej jest wyrazem idei podporządkowania interesów walki zawodowej fałszywie zrozumianym interesom organizacji partyjnej“ —

w tych słowach centralny organ rosyjskich związków zawodowych formułuje swą opinię o bolszewickim projekcie.

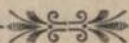
W dalszym ciągu „Prof. Wiestnik“ przestrzega przed wątpliwym w skuteczność roboty związkowej, które opauowuje nie tylko masy robotnicze, ale i doświadczonych działaczy na polu zawodowym, i powołuje się przytym na przykład Europy Zachodniej. „Nawet pobieżna znajomość zachodnio-europejskiego ruchu robotniczego wskazuje, że prześladowania, które spadają na rosyjskie organizacje robotnicze, w swoim czasie dotykały robotniczych organizacji wszystkich krajów. Nigdzie jednak robotnicy w walce o wyzwolenie swej klasy nie wyrzekali się korzystania z „dróg legalnych“ i nie obawiali się przystosowania *form swych organizacji* do istniejących warunków prawnych. Anglicy w ciągu lat 30 przystosowywali się do praw wyjątkowych 1825 roku. Niemcy za czasów Tessedorta (prokurator wstawiony prześladowaniem socjalistów i związków zawodowych) i w okresie praw wyjątkowych przeciwko socjalistom bezustannie wznawiali swe organizacje wzamian zawieszanych“. Łatwą jest rzeczą rozbić organizacje nielegalne, konspiracyjne, ale niepodobieństwem jest zniweczyć robotniczy ruch zawodowy, wytwarzany przez obiektywne warunki rozwoju społeczeństwa kapitalistycznego. „Głębsza znajomość tych warunków—tak kończy „Prof. Wiestnik“ swoje uwagi—lepsze zrozumienie znaczenia walki zawodowej w ogólnym rozwoju ruchu robotniczego, wyzwolenie się od fetyszyzmu organizacyjnego i znajomość ruchu robotniczego na Zachodzie powinny dać wskazówkę, że koniecznym warunkiem dalszych postępów i rozwoju ruchu zawodowego w Rosji jest jednolitość i jawność organizacji zawodowych, do czego koniecznym jest zerwanie z przedwczesną dążnością do ustanowienia formalnego związku pomiędzy organizacjami zawodowymi a partją“.

Kwestja, która dała powód do tej polemiki, ma wielkie znaczenie i w naszych warunkach. Jest ona u nas może jeszcze ważniejszą niż w Rosji, że względu na większe zróż-



znieczkowanie partyjne w sferze robotniczej. Tak samo u nas „legalne drogi“, które otwiera ustawa o związkach, tylko w części są zużytkowane, i w razie przeszkód, z zewnątrz idących, zbyt prędko następuje zniechęcenie, zanim wszystkie sposoby dla ich przewyciężenia wypróbowane zostały. Nie wszystkie też braki i wadliwości naszego ruchu zawodowego mogą być położone na karb warunków zewnętrznych; są one w niemałej mierze wynikiem niepraktyczności, braku ludzi odpowiednio przygotowanych do objęcia czynności kierowników i funkcjonarjuszów związków zawodowych, niedostatecznej znajomości techniki i potrzeb ruchu zawodowego, a także wzorów zagranicznych. Na tym polu, jak i na każdym innym u nas, jest nieskończenie wiele do zrobienia.

Tarski.



## Organizacja współdzielcza.

(Dokończenie).

### IV.

Jeżeli tedy kooperatywom spożywczym sądzonym było odegrać tak poważną rolę w ogólnym ruchu robotniczym, to powstaje pytanie, skąd niechętny do niej stosunek przywódców socjalizmu, Lassalla i Marksa? Istotnie, poglądy tych dwóch wielkich mężów nie były pozbawione podstawy, ale stosowały się do czasów, w których oni żyli i działali.

Lassalle twierdził, że kooperatywa spożywcza, zmniejszając koszty utrzymania robotnika, przyniesie korzyść jedynie fabrykantom, gdyż wysokość płacy roboczej podlega „spiżowemu prawu“, trzymającemu płacę *na najniższym poziomie kosztów utrzymania robotnika*. Skoro więc płaca robocza nie może się podnieść ponad najniższy poziom utrzymania

robotnika, wszelkie usiłowania polepszenia bytu robotnika są daremne. Tymczasem „spiżowe prawo płacy roboczej“ zostało odrzucone przez wszystkich socjalistów z tą chwilą, kiedy robotnicy zorganizowali się w silne związki zawodowe, umiejące stawiać czoło dążeniom przedsiębiorców do stałego obniżania płacy roboczej. „Spiżowe prawo“ daje się dziś zastosować jedynie do słabych i niezorganizowanych robotników, uświadomieni zaś robotnicy—przeciwstawiając potęgę kapitału potęgę zrzeszenia robotniczego—mogą zatrzymać korzyści, jakie im daje stowarzyszenie współdzielcze. Z drugiej strony, znów stały na przeszkodzie należytemu zorganizowaniu kooperatywy warunki polityczne. W Niemczech tamują one po dziś dzień rozwój kooperatywy, przy czym o zespoleniu tej organizacji z ogólnym ruchem robotniczym mowy być nie może. Z tego powodu niemieckie stowarzyszenia spożywcze pozostają jedynie przedsiębiorstwami handlowymi, aczkolwiek niektóre z nich (jak naprz. hamburskie z 20,000 członków) założone zostały przez socjalistów.

Wynika stąd dalszy, a nader ważny, wniosek, że stowarzyszenia współdzielcze mogą wyświadczyć klasie robotniczej poważne usługi jedynie w takim razie, jeżeli stanowią ogniwo ogólnego łańcucha instytucji demokratycznych i robotniczych. I wówczas tylko mogą skutecznie wypełniać swe zadania, gdy robotnicy zorganizowani już są w związki zawodowe, gdy wywalczyli sobie już wogóle odnośne prawa majątkowe i stowarzyszeniowe, gdy zapewnili sobie swobodę tworzenia dowolnych związków, wolność szerzenia oświaty i zasad współdziałania. Oto dla czego organizacja współdzielcza weszła obecnie do programów partji robotniczych wszystkich krajów, posiadających instytucje demokratyczne.

Jeżeli jednak zbyt wstrzeźliwość w dziedzinie organizacji współdzielczej nie ma już podstawy, to z drugiej strony powinniśmy stanowczo się wystrzegać złudzeń, szerzonych przez niektórych zapalonych kooperatystów, jakoby

organizacja współdzielcza, rozszerzając się ciągle, zagarniała wszystkie gałęzie przemysłu i w ten sposób wprowadziła bezpośrednio do uspołecznienia produkcji. Mniemanie to — reprezentują Holyoake w Anglii, Karol Gide (Żid) we Francji, u nas czasopismo, poświęcone kooperatywie, „Społem“ — jest nie tylko przesadą, ale w warunkach rozkwitu kapitalizmu, wymagających od klasy robotniczej nieustannej pracy organizacyjnej i napiętej walki we wszystkich kierunkach — jest ono niebezpiecznym złudzeniem.

Widzieliśmy, iż kooperacja wytwórcza, jako taka nie mogła się ostać wobec konkurencji kapitalistycznej, natomiast rozwinęły się *oddziały wytwórcze* przy kooperatywach spożywczych. Przytoczyliśmy szereg liczb z dziedziny wytwórczości kooperatyw angielskich i francuskich, które mogą wprawdzie zaimponować, ale nie należy nigdy zapominać, że produkcja kapitalistyczna nie ogranicza się na przedmiotach spożycia. Wprost przeciwnie — jest to fakt wysoce smutny, ale tym niemniej prawdziwy, że w ustroju kapitalistycznym robotnik otrzymuje, *a więc i spożywa* znacznie mniej niż wytwarza — znakomita część produktów jego pracy przechodzi do rąk kapitalistów. Płaca robocza, według obliczeń akademickich nawet uczonych nie przewyższa w krajach cywilizowanych trzeciej części całego dochodu krajowego; nadto dochód kapitalistów wzrasta szybciej, aniżeli zarobek robotników. Z tego wniosek, że, organizując i wytwarzając swoje spożycie, klasa robotnicza bynajmniej nie zagarnia całej produkcji. Istotnie przedmioty spożycia klasy robotniczej stanowią tylko nieznaczną część produktów, wytwarzanych przez kraje kapitalistyczne i jeżeli kapitalizm utraci nawet klasy pracujące, jako nabywców, to pozostanie mu jeszcze olbrzymi wszechświatowy rynek, państwo z armją i pancernikami, drogi żelazne i wreszcie spożycie klas posiadających i całej ich gwardji przybocznej. Tu najpotężniejszy ruch współdzielczy nie zdoła *sam przez się* przetrwać.

Dalej, i to należy zaznaczyć, że ruch kooperacyjny by-

najmniej nie zgładza przeciwieństw klasowych i nie usuwa potrzeby walki, jak sądzą kooperatyści—przeciwnie przyczynia się do zaostrzenia walki klasowej. Organizując produkcję i podział przedmiotów spożycia mas, ruch współdzielczy pozbawia środków istnienia wszystkich drobnych handlarzy i samodzielnych rzemieślników. Warstwy te przechodzą do szeregów proletariatu i zwiększają armję zapasową pracy. Wprawdzie do tego samego skutku prowadzi nagromadzenie bogactw w rękach kapitalistów i dla tych świeżo upieczonych proletariuszy korzystniej jest znaleźć się wśród proletariatu pod wpływem ruchu współdzielczego, do którego mogą się przyłączyć—aniżeli zniknąć w paszczy kapitalizmu. Ale w każdym razie tą stroną swojej działalności ruch współdzielczy wytwarza materiał dla eksploatacji kapitalistycznej, a więc zaostrza antagonizm klasowy i potęguje konieczność walki.

Idźmy jednak dalej. Przytoczyliśmy szereg cyfr, świadczących o olbrzymich kapitałach, zogniskowanych w organizacji współdzielczej w Anglii. Porównajmy jednak te cyfry z innymi. Otóż kapitał kooperatyw angielskich wynosi 411 milionów rubli; dodawszy do tego nawet wszystkie kapitały, pozostające w rękach robotniczych, a więc kapitał związków zawodowych—50 milionów rubli, kas wzajemnej pomocy 425 milionów rubli; dodajmy do tego sumę, jaką klasy pracujące złożyły w kasach oszczędności (1 miliard 750 milionów rubli) otrzymamy razem sumę 3—4 miliardów (miliard = 1,000 milionów). Jest to dorobek najdawniej i najsilniej pod względem materialnym zorganizowanych robotników. Tymczasem w okresie lat 1895 — 1905 w tej samej Anglii wypuszczono na giełdę papierów wartościowych na sumę 10 miliardów rubli—to znaczy, że w tym okresie kapitał angielski zwiększył się kosztem pracy klasy pracującej na 10 miliardów. A suma ta daje tylko przybliżone pojęcie o wzroście kapitału, gdyż przez giełdę nie przechodzi całkowity przyrost. Czy przed tą liczbą nie bledną zdobycze ruchu współdzielczego?

I jeszcze jedna uwaga. Rozpatrzmy dziedzinę wytwór-

czości organizacji współdzielczej w Anglii. Z przytoczonej powyżej sumy 170 milionów przypada więcej niż połowa na artykuły spożywcze i tytoń (około 95 milionów); 25 milionów na odzież; 15 milionów na produkty gospodarstwa wiejskiego; pozostałe 35 milionów przypadają na inne przedmioty, przycym na maszyny, stanowiące jądro produkcji kapitalistycznej, przypada  $1\frac{1}{4}$  miliona, a na przemysł wydobywający (kopalnie) prawie nic. Ten sam stosunek widzimy również w kooperatywie belgijskiej, jeśli pominiemy niewielką kopalnię węgla „Vooruit'u“. Liczby te potwierdzają wypowiedziane wyżej zdanie, że ruch współdzielczy nawet w najdoskonalszych warunkach rozwija się jedynie w granicach spożycia klasy robotniczej, co się zaś tyczy wielkich gałęzi przemysłu, na których opiera się produkcja kapitalistyczna, to ruch współdzielczy nie może na nie liczyć. Obok  $1\frac{1}{4}$  miliona (produkcja maszyn w kooperatywach angielskich) znajdujemy cyfrę 200 milionów (wartość maszyn, wywiezionych z Anglii w r. 1905) i 850 milionów (wartość dobytego węgla kamiennego i żelaza). I stosunek ten z roku na rok zmienia się bynajmniej nie na korzyść kooperatywy. Czy wobec tego wolno mówić o „bezpośrednim“ zdobyciu całej produkcji przez kooperatywę?

Organizacja współdzielcza wzmacnia ekonomicznie klasę pracującą, stawia czoło niesłychanemu wyzyskowi robotnika-spożywcy przez trusty i kartele, organizuje, zespala, uspołecznia robotników i kształci w nich solidarność. Pod tym względem stanowi ona jeden ze strumieni (nie najważniejszy) ogólnego prądu społecznego, zdążającego ku ogólnemu celowi klasy robotniczej. Być może, że zdobywszy władzę państwową, proletarjat właśnie w przygotowane przez organizację współdzielczą ramy wdraży całą produkcję społeczną. Ale zawsze rozwój i byt kooperatywy znajduje się w zupełnej zależności od stanu prawodawstwa i od stosunku klasy robotniczej do władzy państwowej. *O własnych siłach* kooperatywa nie jest w stanie wywołać stanowczego wpływu na walkę pracy z kapitałem — ani w pojedynczych utarcz-

kach między niemi, ani, tym mniej, na gruncie ostatecznego wyzwolenia proletarjatu — może ona odegrać poważną rolę tylko w tym razie, gdy proletarjat prowadzi energiczną walkę klasową, gdy słowem, kooperatywa jest nietylko „celem sama w sobie“, jak chcą kooperatyści, lecz gdy staje się środkiem ku powiększeniu siły i potęgi klasy robotniczej.

„Trójca“ proletarjatu—organizacja polityczna, zawodowa i współdzielcza—oto siła, pchająca naprzód rozwój. Siłę każdej z nich z oddzielną nie należy nie doceniać, ale tym bardziej nie należy przeceniać\*).

*Marjan Aleksandrowicz.*



\*) Pozwolę sobie sprostować końcową uwagę autora wzmianki p. t. „Związki zawodowe i organizacje współdzielcze“ („Wiedza“ № 37). Ruchu kooperacyjnego w Rosji nie należy przeceniać. Popierwsze, 300,000 zorganizowanych wobec olbrzymiego obszaru państwa—to niezbyt wielka liczba, zwłaszcza, że warunki, jak słusznie zaznacza autor wzmianki, sprzyjały rozwojowi. Ale z tych 300,000 zaledwie połowa należy do klasy robotniczej. (W Niemczech czynniki nieproletarjackie stanowią 13 proc., w innych krajach — mniej). Nadto stowarzyszenia spożywcze kolejowe i fabryczne, aczkolwiek składają się z samych robotników, ewent. urzędników, to jednak nie zupełnie zasługują na nazwę „współdzielczych“. Były to do ostatniego czasu przeważnie narzędzia w rękach zarządów. Jaki panował tam duch, można sądzić z tego, że robotnicy nazywali tę instytucję nie inaczej jak „istriebitka“ albo „obirałka“ (niszczycielka, zdzieraczka, zamiast „potrebitka“—kooperatywka). Lgnęli do tych towarzystw, bo dawały na kredyt, co było klęską zarówno robotników, jak i stowarzyszeń, które upadły w tej samej chwili, gdy wypadło uwolnić się od opieki zarządów. W ten sposób zginęła albo podupadła znaczna ilość z pośród nich. A więc jeżeli chodzi o ruch kooperacyjny robotniczy i zorganizowany na zdrowych zasadach — to właściwie Rosja stoi jeszcze ugorem, podobnie jak nasz kraj. Sprawę tę omawia szczegółowo w szeregu szkiców z podróży po Rosji kooperatysta rosyjski, Posse. („Towariszcz“ ostatnie 3 miesiące).

*M. A.*

## Instytucje oświatowe robotników niemieckich.

Już oddawna w szeregach socjalistów niemieckich dawały się słyszeć głosy, że partja socjalno-demokratyczna Niemiec nic nie robi dla podniesienia poziomu oświaty, dla pogłębienia świadomości robotników. Inne nie tak gorąco usposobione głosy poprawiały groźne „nic“ (w poprzednim zdaniu) na „zbyt mało“. Partja wydawała dzienniki, prowadziła agitację na olbrzymią, dotychczas nieznaną w świecie robotniczym skalę—ale dla rzeczywistej oświaty, dla pogłębienia poglądu na świat, dla uduchowienia, wysubtelnienia myśli i pożądań robotniczych nic nie robiła. Była w tym pewna nawet zasada. Partja odrzucała wszystkie takie zadania, któreby mogły wpłynąć nie tyle ujemnie, ile różniczkująco na jej działalność polityczną. Budzenie świadomości klasowej, organizowanie uświadomionego proletariatu, walka o zdobycie mandatów do parlamentu, stosowanie metod walki klasowej w celu zdobycia lepszych warunków płacy i pracy—oto były zadania, do spełnienia których partja niemiecka sądziła, że jest powołana przedewszystkim. Wprowadzanie nowych zadań do tego katalogu wydawało się jej niebezpiecznym, gdyż według jej przekonania groziło osłabieniem napięcia przy pracy nad zdobyciem zadań najważniejszych. Tak było z ruchem kooperatystycznym, którego partja nie chciała popierać. Tak było z alkoholizmem, którego nie chciała zwalczać, dowodząc, że to wcale nie należy do zadań partji politycznej. Pod tym względem została przez proletariąt belgijski pobita na głowę. Na szczęście w Belgji przywódcy nie „obawiali się“ i po kilkunastu latach pracy mogą z nielada dumą spoglądać na postępy w zakresie ruchu współdzielczego, w zakresie stowarzyszeń spożywczych, domów ludowych, walki z alkoholizmem, krzewienia nauki i piękna w teatrach robotniczych i uniwersytetach ludowych. „Dom ludowy“ berliński zawdzięcza swoje powstanie inicjatywie bardzo bogatego socjalisty niemieckiego prof. Ahronsa

i za jego pieniądze został postawiony. Uniwersytet ludowy w Niemczech znajduje się w rękach uniwersytetów rządowych i w najmniejszym tylko stopniu wpływa na szerzenie oświaty w kołach robotniczych. Tak zwany „Wolny Teatr“ powstał z inicjatywy kilku anarchistów, wyrzuconych z partii niemieckiej w r. 1891. Słowem—widzimy na każdym kroku świadomą zupełnie akcję w kierunku nierozszerzania akcji partyjnej na przeróżne nadzwyczaj ważne pola działalności społecznej. Kierownicy partji mieli zapewne na obronę swojego stanowiska cały szereg argumentów. Bali się o całość, o jednolitość ruchu. Mieli za sobą kilkunastoletnie doświadczenie praw wyjątkowych, kiedy partja była rozbita, kiedy w jej szczątkach zaczęli gospodarować anarchiści. *Klein aber rein!*—wołali. Niechaj ten program pracy na dziś będzie obcięty, niechaj się niektórym wydaje małym—ale niechaj będzie przynajmniej czystym. Kierownicy zostali pobici nie tylko przez przykład Belgów, którzy pozostali wierni naczelnym hasłom swoim, ale zarzucali siatkę swoich wpływów na wszystkie zagadnienia, które z biegiem lat wysuwały się naprzód w polu widzenia świata robotniczego. Zostali pobici przez *życie* samo, które silniejsze od wszelkich teorii, ideologii, zastrzeżeń—wszystko i wszystkich bierze w posiadanie swoje. Kooperatywy niemieckie rozwijają się wcale nie źle i choć im daleko, daleko do poziomu, na którym znajdują się kooperatywy belgijskie,—to jednak istnieją i swoje robią.

Walka z alkoholizmem tak długo zajmowała członków partji, tak ich entuzjazmowała, tylu wśród nich znajdowała wyznawców i propagandystów, aż wreszcie upór przywódców został przełamany i na porządek dzienny zjazdu, który się obecnie odbywa w Essen, walka z alkoholizmem wprowadzona została. To samo wreszcie było z oświatą. Na zeszłorocznym zjeździe, w Mannheimie odbytym, przyjęty został wniosek utworzenia specjalnego *Wydziału Oświatowego* i założenia poradnej *Szkoły partyjnej* w celu kształcenia w duchu rzetelnej nauki poważnych agitatorów, redaktorów, pisarzy socjalistycznych.



Na ten nowy dział — oświatowy — roboty niemieckiej chcemy tu dzisiaj zwrócić uwagę.

„Wydział Oświaty“ w myśl uchwały, przyjętej na zjeździe w Mannheimie, składa się z siedmiu członków, z których jeden jest płatnym sekretarzem z siedziskiem w Berlinie. Wydział układa programy odczytów i kursów, podaje biblijografie, udziela rad i wskazówek urządzającym odczyty i przedstawienia, pośredniczy w zdobywaniu sił wykładających i artystycznych. Wydział wybierany bywa co roku przez Zarząd partji (Centralny Komitet) i Komisję rewizyjną. Koszty utrzymania sekretarjatu, który podlega kontroli Zarządu, ponosi partja. Zarządzenia Wydziału, wymagające środków pieniężnych, zależne są od zezwolenia Zarządu.

W myśl takiej uchwały na posiedzeniu Zarządu i Komisji rewizyjnej 7 listopada z. r. odbytej, wybrani zostali do „Wydziału Oświaty“: Dawid (Moguncja), Heimann (Berlin), Korn (Kiel), Mehring (Lipsk), Szulc (Berlin), Vollmar (Monachjum) i Zetkinowa (Stuttgart). Wszystkie kierunki, istniejące w partji, znalazły tu swój wyraz. Sekretarzem mianowany został — Szulc, autor wniosku, zamienionego w uchwałę. Jako delegat zarządu na posiedzeniach Wydziału występował Bebel.

Pierwsze posiedzenie Wydziału odbyło się 13 grudnia. Wydział wybrał na przewodniczącego Heimanna (założyciela wspaniałej czytelnicy, na sposób angielski urządzonej na Aleksandrinenstrasse, w dzielnicy robotniczej Berlina) i przystąpił do ułożenia programu w szerokich zarysach naszkicowanego w uchwale zjazdu. Postanowił tedy zająć się ułożeniem programów *wykładów oddzielnych*, programów *kursów i pokazów artystycznych*; wydaniem *katalogu literatury dla młodzieży proletarjackiej*; ułożeniem *katalogu dla bibliotek* — poczynając od najmniejszych aż do większych; *wydaniem nowych i przedrukiem dawniejszych książek z zakresu walki z ciemnością*. Ażeby zyskać podstawę do poważnego działania postanowiono zwrócić się do organizacji z kwestjonarjuszem, w któ-

rzym by się znalazła odpowiedź na dwa pytania: 1) co organizacje już uczyniły dla oświaty i 2) czego żądają od Wydziału.

Następnie przysłyły wybory do parlamentu, które przeszły wszelką pracę kulturalną tak iż Wydział dopiero w końcu lutego mógł wziąć się na nowo do pracy. Kwestjonariusz został rozesłany w początku marca w ilości 1,123 egzemplarzy (447 do przewodniczących w organizacjach socjalistycznych, 530 do związków zawodowych, 146 do kobiet zaufania. Odpowiedzi napływały bardzo skąpo. W końcu maja było ich ogółem 404, w znacznej części źle wypełnionych. Odpowiedzi te usystematyzowano i otrzymano następujący rezultat.

Co do zaspakajania potrzeb członków w zakresie oświaty organizacje polityczne odpowiedziały: w 52 wypadkach—starają się zaspakajać, 44—w pewnej części; 41—wcale nie. Organizacje odpowiedziały w tym samym porządku: 104 (starają się), 30 (po części), 57 (nie); kobiety: 17 (starają się), 4 (po części), 5 (nie).

Jak się odbywa to zaspakajanie potrzeb? W 234 wypadkach odpowiedziano: przy pomocy oddzielnych wykładów, w 90 przy pomocy wykładów ilustrowanych obrazami nikonami, w 60 przy pomocy wieczorków odczytowych czy wypełnionych lekcjami, w 31—przy pomocy kursów.

Jakie przedmioty bywają wykładane? Przedewszystkim socjalizm (155), teoria związków zawodowych (146), nauki przyrodnicze (129), historia (89), ekonomja polityczna (49), prawodawstwo społeczne (31), technika (14), literatura piękna (13), nauka zdrowia (10). Poniżej dziesięciu razy były wykładane: teoria kooperacji, prawo, filozofja, religja, mównictwo. Z zakresu sztuki i literatury pięknej kwestjonariusz przyniósł odpowiedź, że w 110 wypadkach urządzano wieczory deklamacji, w 74—przedstawienia teatralne, w 65—koncerty, w 63—wieczory, poświęcone poetom.

Na pytanie, czy miejscowy organ popiera prace oświa-

towe, odpowiedziano: w 174 wypadkach—potakująco (na 404), w 16—że „nie“ (!).

Wszyscy skarżą się na stosunki dotychczasowe: brak sił wykładowych; najzdolniejsi członkowie organizacji są przeciążeni pracą w związkach i organizacji politycznej; koszty sprowadzenia sił z dalszych okolic są olbrzymie; *robotnicy mało ujawniają zainteresowania dla oświaty, nie mają przygotowania, nie rozumieją wykładów*. Skarżą się na długi dzień roboczy, małą płacę, brak książek, brak lokali, brak jednolitej organizacji oświatowej, nadmiar stowarzyszeń gimnastycznych i śpiewackich, które pochłaniają masę czasu i pieniędzy. Z kilku zaledwie miejscowości stwierdzono z zadowoleniem, że związki zawodowe popierają dążenia oświatowe, asygnując po 1,000 i 2,000 marek rocznie. Skargi te są bardzo ciekawe, bo pozwalają wejrzeć za kulisy życia proletariatu niemieckiego.

Na pytanie, czego spodziewają się i żądają od Wydziału, odpowiedziano: „wszystkiego“ — mówców, nauczycieli, książek, bibliotek, wskazówek, programów i t. d.

Na posiedzeniu 24 czerwca sekretarz przedstawił opracowanie odpowiedzi i przedstawił projekt programu. Wydział powziął cały szereg uchwał, z których najważniejsze są następujące:

Wydział *nie* popiera urzędzania oderwanych jednogodzinnych odczytów. Nauczyć można tylko wykładając w ciągu dłuższego czasu. Dla tego będzie pośredniczył tylko w dostarczaniu nauczycieli, którzy słuchaczom wykładać będą *kursy* całe nauk, systematycznie ułożone. Wydział, następnie, zgromadzi szereg przygotowanych naukowo towarzyszy, którzy specjalnie poświęcą się wykładom. Będą to *nauczyciele objazdowi*. Znalazł już dwu takich, którzy będą wykładali dwa kursy: „Rozwój życia gospodarczego“ i „Uzasadnienie socjalizmu naukowego przez Karola Marksa“.

W grudniu Wydział ogłosi katalog książek dla młodzieży, z którego rodzice będą mogli wybierać sobie książki dla dzieci na gwiazdkę. Postanowił też ogłosić w możliwie krót-

kim czasie wzorowy katalog dla bibliotek. Wogóle jednak trzeba zaznaczyć, że rok obecny był tylko rokiem przygotowawczym. Wydział dopiero nakreślił sobie plan pracy. Może z czasem będzie co więcej o jego działalności do powiedzenia.

Drugą instytucją oświatową, powołaną do życia przez partję niemiecką, jest wielka szkoła partyjna. W listopadzie 1906 roku ułożony został jej program na skutek porozumienia się łącznego Zarządu i nauczycieli do szkoły przez tenże zarząd powołanych. Uczniów nie może być więcej nad 30. Wszyscy na czas nauki otrzymują środki do życia (dla siebie i rodzin) od partji; nauka jest bezpłatna, książki i wszelka pomoc naukowa również. Na czele szkoły znajdują się dwaj nauczycielowie, którzy niczym więcej jak tylko szkołą się zajmują. Pozatym do personelu nauczycielskiego należy cały szereg wykładowców, którzy obok tych zajęć uprawiają inne dodatkowe. Plan wykładów był następujący:

1) Historia ustroju gospodarczego i ekonomja polityczna (200 godzin). Wykładający: Hilferding (bardzo zdolny ekonomista z Wiedna).

2) Materjalizm historyczny i teoria rozwoju społecznego (także 200 godzin). Wykładający: Pannekoek.

3) Historia partji politycznych (50 godzin). Nauczyciel Mehring.

4) Prawo robotnicze, prawodawstwo społeczne, prawo o najmie służby, prawo konstytucyjne (90 godzin). Nauczyciel Stadthagen.

5) Prawo karne, procedura karna (50 godzin). Nauczyciel: adwokat Heinemann.

6) Prawo cywilne (50 godzin). Nauczyciel: Rosenfeld.

7) Związki zawodowe, kooperacja, socjalizm municypalny (70 godzin). Nauczyciel: Katzenstein.

8) Sztuka wyrażania się literackiego i logicznego w mówieniu i pisaniu. Technika dziennikarska (75 godzin). Nauczyciel: Schulz.

Szkoła czynna była codziennie (z wyjątkiem grudnia

i stycznia, kiedy z powodu kampanji wyborczej była zamknięta) od 8 rano do 1 po poł. Po jednogodzinnej przerwie obiadowej uczniowie zbierali się w szkole i pracowali tam pod kierunkiem nauczycieli 2 godziny. Te godziny poświęcone były na zajęcia seminaryjne, w których uczniowie przygotowywali pod kierunkiem nauczycieli wypracowania na zadany temat, albo odbywali repetycje, albo czytali ważniejsze książki pod okiem nauczycieli. Tak Hilferding przeczytał z uczniami pierwszy tom „Kapitału“ Marksa.

Pannekoeck (Pankuk) wyłożył naukę o społeczeństwie, rozwój prawa i stosunków politycznych, teorię klas i walki klasowej, teorię materjalizmu historycznego, djalektykę, znaczenie ideologii w życiu społeczeństw (etyki, religji). Nie zdążył wyłożyć teorii politycznych.

Mehring wyłożył rozwój partji politycznych w Niemczech na tle historii politycznej. Kursu także nie skończył. W przyszłym roku będzie wykladał przez czas dłuższy.

Stadthagen nie zdążył wyłożyć prawa konstytucyjnego. Inni nauczyciele wyłożyli wszystko, co zamierzali. Są to ważne i wielkie błędy pedagogiczne, których może w pierwszym roku nie można było uniknąć, a które usunięte być muszą.

Dla uczniów urządzono bibliotekę podręczną, zawierającą najważniejsze podręczniki ze wszystkich wykładanych przedmiotów. Prócz tego zakupiono dla słuchaczy książek za 2,000 marek. Słuchacze byli wybierani przez organizacje prowincjonalne z pośród najzdolniejszych i najbardziej obiecujących agitatorów. Nie szczędzono środków na szkołę. Wszak kosztowała sześćdziesiąt kilka tysięcy marek! Z powodu tych kosztów, istotnie bardzo znacznych, ujawniło się w organizacji niezadowolenie. „Nie starczy skóry na oprawę!“—wołają. Oczywiście, ludzie są ludźmi i chcieliby widzieć rezultaty każdego swego poświęcenia — natychmiast! Posiew szkoły może tylko powoli wzrastać. Nie zawsze wybór nauczycieli był szczęśliwy. To są drobne plamy na obrazie, które z czasem znikną, ale partja niemiecka, która po-

święciła na założenie uniwersytetu partyjnego tak wielką sumę pieniędzy, która nie szczydziła tysięcy ani na opłaceniu nauczycieli, ani na żywieniu uczniów i umożliwienie im spokojnego słuchania wykładów — złożyła dowód, że poważnie traktuje obowiązki swoje w zakresie szerzenia oświaty, że pracuje nie tylko dla dnia dzisiejszego, zdobywając mandaty parlamentarne, ale pracuje i dla dalekiej przyszłości, rzucając do świadomości podrastających pokoleń ziarna prawdy naukowej, które z czasem dojrzewać i plonować zaczną.

*Urjel.*



## PRZEGLĄD.

Przez kilka dni w najwyższym **Proces Liebknechta.** trybunale Rzeszy niemieckiej w Lipsku toczyła się sprawa, która ze względu na osobę oskarżonego i treść oskarżenia nabrała donośnego rozgłosu i rzuciła jaskrawe światło na sądownictwo niemieckie, które okazało się powolnym narzędziem na usługach polityki klasowej. Na ławie oskarżonych zasiadł Karol Liebknecht, najstarszy syn zmarłego wodza niemieckiej demokracji socjalnej Wilhelma Liebknechta, zdolny działacz socjalistyczny i zdolny adwokat w sprawach politycznych, znany ze swej agitacji antimilitarystycznej. Na początku tego roku Liebknecht wydał książkę, poświęconą sprawie militarystyki i antimilitaryzmu, w której mówił o ruchu antimilitarystycznym wśród młodzieży w różnych krajach i wskazywał na zadania, które powinna podjąć niemiecka demokracja socjalna w walce z militarystyką. Książka napisana jest gorąco i z przejęciem, ale nic nie zawiera, co by wykaczało z ramek legalności. Przeciwnie, w jednym miejscu Liebknecht pisze co następuje: „Ma się rozumieć, że forma i środki propagandy powinny być legalne, wobec czego agitacja w wojsku powinna być wykluczona“. Książka z początku nie zwróciła uwagi władz i dopiero po dłuższym

czasie zadenuncjował ją w artykule gazeciarskim radca sądu wojennego, były prokurator Romen, ale zarazem on wyrażał powątpiewania, czy książka Liebknechta da się podciągnąć pod jakikolwiek artykuł kodeksu karnego, i dla tego żądał jego dopelnienia i obostrzenia. Ale prokurator głównego sądu dał sobie radę i bez reformy kodeksu i wytoczył przeciwko Liebknechtowi sprawę z artykułu 86 kodeksu, przewidującego „zdradę stanu“ i karzącemu tę zbrodnię trzecieletnią katorgą lub przy okolicznościach łagodzących zamknięciem w twierdzy na taki sam termin. Zbrodni tej oskarżenie dopatruje się we wniosku Liebknechta, żeby partja socjalno-demokratyczna utworzyła specjalną komisję dla kierowania propagandą antimilitarystyczną. Zdaniem aktu oskarżenia, propaganda ta ma na celu gwałtowny przewrót ustroju państwowego w Niemczech, zniesienie stałej armji przez strajk wojskowy, systematyczne zniechęcanie młodzieży do wojskowości i wiele innych rzeczy. Naturalnie inkryminowana książka została skonfiskowana.

Sąd nad Liebknechtem wzbudził ogromne zainteresowanie. Sala najwyższego trybunału była rzetelnie zapełniona przez robotników, inteligencję, damy i nawet oficerów. Część publiczności, dla której nie starczyło miejsca w sądzie, otaczała gmach sądowy, wyczekując wiadomości o przebiegu sprawy.

Odważnie, z zapalem i wielką siłą wymowy wystąpił młody Liebknecht przeciwko swym oskarżycielom na sądzie. Zażądał on przedewszystkiem odczytania swej książki, która w ten sposób, przedrukowana w sprawozdaniu sądowym, zdobyła, mimo konfiskatę, olbrzymie rozpowszechnienie. Mowę, wygłoszoną przez Liebknechta na sądzie, niektórzy porównują z mowami Lassalle'a.

„Jeżeli napisanie takiej książki—odpowiadał on na prawnie wywody prokuratora—jest przygotowaniem do zbrodni stanu, to tak samo przygotowaniem do tej zbrodni jest nabycie papieru dla wydrukowania książki, tak samo przygotowaniem do tej zbrodni jest spółdzenie dzieci, które mają być wychowywane w duchu antimilitarystycznym... Propaganda antimilitarystyczna dąży nie do obalenia konstytucji, lecz do jej utwierdzenia i wzmocnienia. Waszym wyrokiem wy możecie zniszczyć mój byt i życie mej rodziny, ale nie zniszczycie tego ruchu, któremu ja służę całą siłą mego jestestwa. Tu na sądzie odbywała się wspaniała propaganda na rzecz moich idei antimilitarystycznych. Znowu, jak we

wszystkich procesach politycznych, okazało się, że wypuszczona strzała z powrotem trafia w strzelca. Ja tutaj nie czuję się jak oskarżony, nawet jeżeli wy mnie osądzicie“.

Wynalezienie motywów dla oskarżającego wyroku było ciężką pracą dla sądu, który oznajmił po ukończeniu rozpraw, że potrzebuje 1½ dnia dla namysłu. Po upływie tego terminu wyrok ogłoszono... dzielny rzecznik proletariatu został osądzony na 1½ roku twierdzy. Od wyroku najwyższego trybunału Rzeszy nie ma apelacji. Liebknecht opuścił gmach sądu, otoczony tysięcznymi tłumami, które zgotały mu olbrzymią owację. Mowy jego znalazły oddźwięk w sercach niemieckiego proletariatu. Na licznych zebraniach, które niezwłocznie odbyły się na całej przestrzeni państwa niemieckiego, wynoszono rezolucje tej i podobnej treści: „Zebrani wyrażają towarzyszowi Karolowi Liebknechtowi swe uznanie za jego mężne i dzielne wystąpienie w obronie zasad i godności partji i umiejętność, z którą on oskarżenie, przeciwko niemu skierowane, obrócił przeciwko militaryzmowi i sądownictwu niemieckiemu. Prawdziwym obwinionym jest nie towarzysz Liebknecht, ale dzisiejsze państwo klasowe“. Na jednym zebraniu przemawiał Bebel: „To, co uczyniono obecnie przeciwko towarzyszowi Liebknechtowi, uczyniono lat 35 temu przeciwko jego ojcu i mnie. Jak wtedy, tak i teraz wytoczono proces tendencyjny, wówczas przed sądem przysięgłych, obecnie w najwyższym trybunale państwa niemieckiego... Ale jak ja i stary Liebknecht przetrwalimy tę historję, tak przetrwa ją i młody Liebknecht... Skutek politycznych procesów zawsze jest jeden i ten sam. Proces 1872 r. był doskonałą agitacją, to samo jest z teraźniejszym procesem, i znaczenie Liebknechta urosło niezmiernie nie tylko w oczach jego przyjaciół, ale i wrogów“...

Podczas gdy prasa robotnicza rozbrzmiewa chwałą Liebknechta i potępieniem przeciwko sądowi, który sprawiedliwość i prawo pogwałcił, organy burżuazyjne niemieckie zieją jadem i żółcią, znajdując, że oskarżony otrzymał karę zbyt łagodną...

Q.

Wśród ciągłych walk pomiędzy  
**Lokaut w Antwerpji.** pracą a kapitałem, polem jednej z największych bitw, jakie stoczone zostały w czasach ostatnich, była Antwerpja, pierwszy port Belgji, przez który przepływa cały handel belgijski,



ogromna część niemieckiego, trochę francuskiego, szwajcarskiego i holenderskiego wzamian za zboże rosyjskie, rumuńskie i północno-amerykańskie, drzewo ze Skandynawji i Kanady, skóry z Argentyny, djamenty afrykańskie, kauczuk i kość słoniową z Konga, kawę z Brazyliji i t. d. i t. d., tworząc z miasta tego punkt niezmiernie ważny dla całego świata, gdyż prawidłowa praca w nim stanowi jeden z warunków prawidłowego obiegu towarów obu półkul, a wszelki strajk lub lokaut wywołuje mniej lub więcej groźne zaburzenia w całym przebiegu wymiany między państwowej. To też lokaut, który zakończył się niedawno, odezwał się echem daleko po za granicami Belgji i zmusił zarówno kapitalistów, jak i proletarjat w nie jednym z państw europejskich do pośredniego wmięszania się w walkę, odgrywającą się o setki mil od nich... Dowód to tylko nowy, jak walka klas nosi piętno międzynarodowe, i jak charakter ten nie jest wymysłem teoretyków czy agitatorów, lecz samorzutnym wpływem stosunków panujących w społeczeństwie kapitalistycznym, wytwarzających wspólność interesów pracodawców z jednej strony, i robotników z drugiej — bez względu na przynależność ich narodową. Ta międzynarodowa łączność kapitalistów, ten ich wspólny im wszędzie sposób myślenia i prowadzenie walki z robotnikami, ta ich jednakowa ideologia uwydatnia się też jeszcze lepiej, gdy porówna się lokaut antwerpijski ze słynnym lokautem łódzkim, który tak żywo dotąd stoi w pamięci całego proletariatu polskiego.

Zatarg pomiędzy pracodawcami a robotnikami w Antwerpi trwał blisko dwa miesiące, a obfitował w szczegóły pełne dramatycznego napięcia, doprowadzając Belgję całą do stanu kraju, objętego prowadzoną na sposób nowoczesny wojną domową.

Zacząło się od tego, że dn. 6 sierpnia oznajmiono robotnikom portowym, że płaca ich akordowa zniżona zostanie z 2 rb. 25 kop. do 1 rb. 87. Oczywiście, wywołało to wrzenie wśród robotników, których pracodawcy chcieli zmusić do strajku odpornego, aby uniknąć zarzutów za ogłaszanie lokautów. Jakoż powstały pod wpływem socjalistycznym „Związek robotniczy“ zaprotestował przeciwko obniżeniu płacy i stwierdził, że będzie musiał bronić się za pomocą strajku.

Pracodawcy, wielcy właściciele towarzystw okrętowych, na to tylko czekali. Na protest „Związku robotniczego“ oświadczyli, że od postanowienia swego nie odstąpią,

a pośrednictwa „Związku“ nie przyjmą, gdyż nie uznają go za prawne przedstawicielstwo „swoich“ robotników, którym być może tylko założone przez nich samych „Stowarzyszenie obrony pracy“, gdzie przyjmowani są wszyscy nie należący do „Związku“ zawodowego, opartego na zasadach klasowych.

Tym sposobem sprowokowany został wybuch „strajku“, a sprawa cała postawiona odrazu na gruncie zasadniczym.

Jak w Łodzi, przedsiębiorcy utworzyli związek lokautowy z 70 największych towarzystw okrętowo-przewozowych, który wyłonił z siebie komitet ze Steinmanem, prezesem „Federacji marynarskiej“ na czele. Członkowie związku tego uchwalili przepisy postępowania, grożące każdemu wyłamującemu się z pod dyscypliny lokautowej surowymi represjami. Na skarb wojenny lokautu złożono na początek przeszło  $\frac{1}{2}$  miliona rubli, którego część pokryta została przez takichże przedsiębiorców hamburskich i innych, dając międzynarodowości kapitalistów pełny wyraz.

Stosunek do zlokautowanych robotników „Federacja marynarska“ ujawniła odrazu w całej nagości. Wszelką możliwość układów z robotnikami odrzucono, dając im do wyboru dwie tylko drogi: pracę na warunkach, wystawionych przez przedsiębiorców, lub—głód, lokautowcom bowiem—jak przyznawali sami—chodziło nie o wysokość płacy zarobkowej, lecz o *zasadę*, o to samo znowu, co w Łodzi. Jak u nas, pracodawcy antwerpijscy przestraszeni byli organizowaniem się robotników portowych na podłożu klasowym, tym organizowaniem się, które dopiero w czasach ostatnich zaczęło rozwijać się tam w poważnych rozmiarach, i chcieli nowe formy życia robotniczego złamać w ich zaczątkach. Jak w Łodzi, „Federacja marynarska“ podnosiła w obronie swej, że przedsiębiorcy antwerpijscy nie szczędzili nigdy środków na polepszenie bytu „swoich“ robotników przez stwarzanie dla nich szpitali, kas, szkółek i t. d. Twierdzili dalej, że stosunki ich z robotnikami były jak najlepsze dopóki nie pojawili się „agitatorzy“ socjalistyczni, którzy rozniecili nienawiść klasową i dążą do zguby nie tylko kraju, lecz i tychże samych robotników, oświadczyli wreszcie, że porozumiewać się w sprawie „strajku“ mogą tylko z samymi zatrudnionymi u nich robotnikami, lecz nigdy z jakimś tam „związkiem“ lub delegatami...

„Federacja marynarska“ w Antwerpji stanęła zatym

odrazu na stanowisku kogoś, kto składa sam siebie w ofierze na korzyść wyzyskiwanych rzekomo robotników, których bronić trzeba przed żywiołami anarchistycznymi i rozkładowymi, gubiącymi zarówno sam proletarijat, jak i kraj cały...

Wskutek lokautu jednak prąd handlu omijać zaczął Antwerpję, kierując się na Rotterdam, Hamburg i inne porty nie belgijskie, a „Federacja“, częściowo pragnąc uciszyć wzburzenie Belgijczyków, którzy rychło zaczęli sarkać na przynoszące poważne straty dla wszystkich, uniemożliwienie pracy w jedynym prawie ich porcie, częściowo nie chcąc zbyt wiele tracić samej, zaczęła werbować łamistrajków.

Znalazła ich przedewszystkim w Anglii, gdzie niedostateczne uświadomienie klasowe i wielka ilość bezrobotnych pozwala zawsze znaleźć zdrajców sprawy robotniczej. Stopniowo zdołano zastąpić 15,000 zlokautowanych przez 5,000 „żółtych“, którzy umożliwili mniej lub więcej prawidłowe wyładowywanie i naładowywanie okrętów. Do normalnego dowozu i wywozu towarów dopomogła ta jeszcze okoliczność, że statki angielskie, niemieckie i t. d. przychodziły z potrójną załogą, mającą na celu dokonywanie pracy, spełnianej dotychczas przez robotników antwerpijskich.

Ci ostatni pod wpływem szybko powstającej nędzy zaczęli się burzyć—tak przeciwko lokautowcom, jak i przeciwko łamistrajkom.

40,000 osób, taką bowiem liczbę osób objął lokaut, licząc rodziny robotników, wyległo na ulice Antwerpji, śpiewając „Międzynarodówkę“ i „Karmanjolę“, wzywając tych, którzy pozostali przy pracy, do solidaryzowania się z towarzyszami, rozrzucając odezwy komitetu strajkowego, na którego czele stanął Chappelle (czyt. *Szapél*), otaczając pozamykane szczególnie domy lokautowców, staczając bójki z łamistrajkami i uniemożliwiając im pracę.

Rząd naprózno zwołał z obowiązku gwardję obywatelską. Spokojne mieszczychy, które składają ją w głównej mierze, nie okazywały zbyt wielkiej ochoty iść pod grad kamieni sprowokowanych robotników, tak że położenie w porcie stało się coraz groźniejsze, tymbardziej, że i policja antwerpijska była zbyt nieliczna, aby nie dopuścić do zaburzeń, a nawet zaczęła okazywać niedwuznaczne współczucie dla zlokautowanych.

Aż wreszcie w porcie wybuchł olbrzymi pożar. Zaczęły płonąć składy drzewa, grożące ogniem całej przystani, a nawet miastu. Żywioł nadludzkiemi wysiłkami zdołano wpraw-

dzie opanować, lecz straty wyniosły 12 milionów franków a głos powszechny przypisał pożar cały ręce prowokatorskiej samych lokautowców, którzy w ten sposób pragnęli zwrócić opinię ogółu przeciw robotnikom, a rząd zmusić do jak najsurowszych represji.

Skutek pożaru okazał się wręcz przeciwny.

Jak u nas podczas lokautu łódzkiego, lepsza część społeczeństwa stanęła po stronie robotników. Zorganizowano pomoc, zaczęto zbierać składki, które w ciągu dwóch pierwszych dni przyniosły 40,000 rubli. Panie z burżuazji rozpoczęły występować na koncertach na dochód lokautowanych, łamistrajkom przestano wynajmować mieszkania, i t. d. i t. d. Przyczyniał się do tego powszechnego prawie współczucia dla zlokautowanych i pewien czynnik nacjonalistyczny, tworzący nowe podobieństwo do stosunków naszych. Belgja mianowicie staje się coraz bardziej miejscem napływu kapitałów i kapitalistów niemieckich, zagrażających bytowi burżuazji miejscowej. Daje się to szczególnie zauważać w handlu i przemyśle przewozowym, a większość „Związku lokautowego“ opanowali Niemcy. Hasło: „precz z lokautem!“ równało się wobec tego w ustach burżuazji belgijskiej hasłu: „precz z Niemcami!“

Socjaliści, ze swej strony, widząc możliwość zwycięstwa, podwoili swą działalność. Różne organizacje robotnicze zebrały na zlokautowanych tysiące franków, inne, głównie stowarzyszenia współdzielcze, przysyłać rozpoczęły chleb i kartofle. „Partja robotnicza“ zwróciła się przytym do „żółtych“, uświadamiając im ich rolę. Związki angielskie wysłały do Antwerpji delegata swego, postła Wilsona, który urządził szereg zgromadzeń dla łamistrajków, zwerbowanych w jego kraju, radząc im powrót do domu. Aby zaś zapobiec dalszemu werbunkowi łamistrajków, przedstawiciele trade-unionów wnieśli w parlamencie angielskim projekt prawa, zakazującego wynajmowania Anglików do zastępowania robotników strajkujących lub zlokautowanych poza granicami kraju. Portowcy holenderscy wreszcie oświadczyli gotowość do niewyładowywania okrętów, przychodzących z Antwerpji.

Położenie lokautowców stawało się coraz trudniejsze. Można było też przypuszczać, że do złamania ich oporu przyczyni się stanowisko, jakie zajęły w sprawie zatargu między pracodawcami a robotnikami nietylko rada miejska Antwerpji, lecz i sam rząd. Ten ostatni, i tu leży jedyna pra-

wie różnica między tym, co działo się u nas a w Belgji, zrozumiał, że przedsiębiorcy przekroczyli już miarę dozwolonej obrony interesów zawodowych i klasowych, że dla widzimisię swego, dla postawienia na swoim, pchają proletarjat w objęcia nie tylko już nędzy, lecz i gwałtu, gubią dobrobyt kraju, za którego rzeczników się podają. Dał też „Federacji marynarskiej“ do zrozumienia, że życzy sobie zakończenia lokautu, a jednocześnie burmistrz Antwerpji ofiarował się na pośrednika między obiema stronami lokautu.

Przedsiębiorcy jednak przeszli do porządku dziennego nad życzeniami sądu i odrzucili z pogardą propozycję przedstawiciela miasta.

„My nie chcemy—mówił prezes związku lokautowego—żadnych sądów polubownych. Wszystkie zagraniczne towarzystwa okrętowe zgadzają się z nami i pochwalają nasz sposób postępowania... Chcemy bezwarunkowego poddania się robotników“...

W taki sposób „narodowi“ lokautowcy, opierając się na kapitał „międzynarodowy“, zlekceważyli nie tylko słuszne żądania robotników, nie tylko opinię większej części społeczeństwa, lecz i życzenia wybieralnych władz miejskich i rządu centralnego. Okazało się, że w ustroju obecnym nawet państwo niezdolne jest złamać wzniesionej w samym jego środku, zgubnej dla kraju całego, twierdzy beznarodowego kapitału.

Lokautowcy jednak, odniósłszy zwycięstwo, nie okazali tym bardziej chęci do liczenia się z kimkolwiek i czymkolwiek. Zaręczenie burmistrza ogłosili za bezpodstawne i odmówili podwyżki. W ostatnich dopiero czasach zgodzili się na nią, przez co bohaterska przegrana robotników stała się tylko połowiczną, zamiast bowiem dawnych 6 franków otrzymywać mają  $5\frac{1}{2}$ , a nie 5.

Lecz i to „ustępstwo“ lokautowców—trzeba to stwierdzić—nie wypłynęło z żadnych pobudek wyższej natury. Wywołała je prosta obawa.

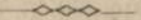
Gdy robotnicy, którzy powrócili do pracy na wezwanie burmistrza, zaczęli burzyć się na nowo, i gdy pojawiła się możliwość powtórzenia się strajku-lokautu, prokuratorja państwa uznała za stosowne wmiśzania się do tego wciąż niezalagodzonego zatargu i postanowiła użyć środków jak najsurowszych, aby nie dopuścić do nowego bezrobocia, grożącego ruiną portu antwepijskiego i ciężkim przesileniem całego handlu belgijskiego. Wezwawszy też do „pałacu spra-

wiedliwości“ jednego z przedstawicieli „Federacji marynar-  
skiej“ oznajmiła mu, że w razie konieczności nie cofnie się  
przed uwięzieniem najbardziej wpływowych jej członków.

W porównaniu z naszymi warunkami, różnica uderza-  
jąca.....

*Outlaw.*

# CHAIM

—  —  
Ciąg dalszy.

Tupot nóg bosych.

I raz zarazem skrzypią zamki i trzaskają rygle. Hałas  
zbliża się coraz bardziej. Klucz zgrzyta w drzwiach celi  
Chaima. Wpada czarniawy, o wesołych, migających oczkach  
posługacz.

— Chleebek!..

Czas wstawać...

Po całym korytarzu obiegł ten sam dźwięk, ten sam  
zgrzyt klucza, ten sam łoskot rygla, to samo wołanie:

— Chleebek!

Cisza...

A po kilku minutach rozpoczyna się na nowo ten sam  
ruch przy akompaniamencie wołania:

— Sniadanko, towarzysze!

A po pauzie:

— Woda gorąca!..

Wreszcie nadchodzi moment, którego Chaim oczekuje  
najwięcej, bo drzwi od celi najdłużej wtedy stoją otworem.  
Na korytarzu ruch i hałas. Przewijają się postacie, biegnące  
szybko lub wlekące się powoli, przystają pod drzwiami  
zamkniętych cel; chwilami słychać przyciszone rozmowy,  
przerywane przez nadchodzącego strażnika:

— Nie można, panowie, nie można...

„Porządkowy“ Maksymek wrzeszczy przez korytarz  
z głową, zwróconą w kierunku zakratowanego okna.

— Ej, naczelnik gabinetu! Ilu można?

— Dwuch!—odpowiada tubalny, chrapliwy głos nadzorcy ustępów.

— Do wychodka, panowie, — zaprasza grzecznie Maksymek.

Ale Chaima strzeże pilnie żandarm i nie pozwala mieszać się z grupkami administracyjnymi. Chaim jest „polityczny“ i znajduje się pod opieką wyłączną żandarmerji. Poprzez dumę Chaima prześwieca iza żalu.

Około 11-ej rano drzwi celi Chaima otwierają się i na progu staje „opiekun“:

— *Na prohutku!*

Chaim naciąga na siebie z trudem paletko, wkłada czapkę i wychodzi.

Żandarm ostrożnie prowadzi Chaima na tyły więzienia do ogródka, w którym z pośród brudnego, miejscami rozdeptanego śniegu sterczą ubogie, anemiczne drzewka. „Opiekun“, zasunawszy marznące ręce głęboko w kieszenie szynela, staje przy drzwiach, wiodących do sionki, i rzuca krótki rozkaz:

— *Idi!*

Chaim zaczyna chodzić tam i z powrotem od żelaznego słupka do zbutwiałej szopy, ostrożnie stawiając nogi po oślizgłej ziemi. Czasem z okna jakiego padnie w stronę Chaima słowo przyjazne, ale surowy, zwrócony ku oknu wzrok żandarma przerywa niedozwolone regulaminem rozmowy.

Chaim z uwagą przygląda się zziębniętym wróblom, które dla rozgrzewki skaczą po śniegu, wygrzebując gnijące odpadki i rozmokłe kruszyny chleba. Czasem Chaim zagapi się na błędzące po niebie chmury, lub dalekie okna domów, stojących „na wolności“. Z zadumy wyrывa go głos żandarma:

— *Idi, czawo stoisz!*

Chaim próbuje niekiedy protestować. Jego godność polityczna czuje się dotknięta tym „tykaniem“ żandarma. Ale protest idzie niesporo ze względu na ciemności nagłe, które otaczają Chaima, gdy pragnie z determinacją wkroczyć w niezbadane dla niego tajnie „języka urzędowego“.

— Ty? ty?.. nie można goworyt „ty“...—oponuje Chaim,

Następuje utarczka między żandarmem, nie rozumiejącym powodów gniewu Chaimowego, żandarmem, którego słownictwo, jakkolwiek poprawniejsze, nie o wiele bogatsze jest od mowy „urzędowej“ Chaima, a broniącym swej godności „buntownikiem“.

Kres sporom kładzie stary strażnik, wałęsający się po podwórzu. Strażnik staje po stronie Chaima i stara się zmiękczyć oficjalną surowość żandarma.

— Ech wy, wy! Nu i rozsierdził się jak wilk. Nie widzisz, że to rebjanek, ditio!...

Chaim nie wie, czy być wdzięcznym strażnikowi za pomoc, czy też gniewać się za „ditio“... Ale Chaim jest sprytny i szuka wyjścia z trudnej sytuacji w dowcipie:

— Jo nie jestem reb-Janek, jo jestem reb-Chaim...

I śmieje się sam z własnego kalemburu, którego ani żandarm, ani strażnik nie rozumieją...

Sennie wleką się dnia godziny.

Po pierwszym sprawdzeniu więźniów o zmroku przez strażnika oddziałowego rozpoczyna się krótki, regulaminowy wieczór. Druga, już przez władze żandarmskie i administrację więzienną dokonywana „powierka“ winna zastawać w celach regulaminową noc.

Chaim oczu zmrzyć nie może, póki ta druga nie przejdzie. Gdy był po raz pierwszy przedmiotem tej „powierki“, przeraziła go tak bardzo, że dotąd powrotu jej oczekuje za każdym razem z niepokojem, strącającym z powiek senność.

Chaim spał już głębokim, cichym snem dziecka, gdy nagle zbudził go łoskot otwieranych drzwi i ciężki stuk butów żandarmskich. Uniósł się na postaniu i szeroko rozwarł snem zasnutę oczy. Błyskiem szybkim i olśniewającym uderzyło w nie światło ślepej latarki. Tuż nad nim zabrzmiał głos:

— *Odin!*

— *Dwadcat' czetyre!* — odpowiedział mu głos z korytarza.

Światło odwróciło się, odwrócił się niosący je żandarm, drzwi zapadły z hukiem. A Chaim długo nie może uspokoić swej zniecka szarpniętej i przerażeniem rozkołysanej duszy. W sąsiedztwie kolejno trzaskają drzwi i coraz ciszej rozlegają się głosy.

— *Odin!*

— *Dwadcat' piat'!*

— *Dwa!*

— *Dwadcat' siem'!..*

\* \* \*

Po kilku dniach płowieć poczynają barwy na obrazach życia więziennego!



Nikt nie odwiedza Chaima.

Chaim jest sam w obcym mieście, w murach więziennych. Mury są wielkie, brudne i stare, a Chaim jest mały i ma różową twarz i jasne, błękitne oczy dziecka.

Kto się za Chaimem ujmie?

Jeszcze wciąż wysoko niesie głowinę, wtuloną w starą, wytartą czapkę, jeszcze groźnie patrzy jasnymi błękitnymi oczyma z pod długich w górę zawiniętych rzęs, jeszcze dumnie prostuje swą małą, w „wyrośnięte“ paletko opiętą figurkę, ale coś się już w Chaimie rwie i coś szarpie, i coś wygląda pomocy, opieki, zmiłowania. Jeszcze rażno świecą suche, błyszczące oczy, ale dusza już żali się i wyrzeka na osamotnienie, na sieroctwo...

\* \* \*

Chaim nie wie wcale, że od dawna jest przedmiotem zainteresowania ogólnego. Chaim nie rozróżnia oczu, które oglądają go ciekawie przez wąską szparę „wizytki“. A patrzą nań przez szczelinę ruchomą w drzwiach nie tylko surowe, badawcze oczy żandarmów i strażników, ale i pełne czułości przyjaznej i tkliwego współczucia oczy towarzyszków niedoli. Chaim już kilka razy dziwił się, gdy zastawał po powrocie ze spaceru na stole trochę cukru, mięsa, chleba białego, świec. Na zapytania, strażnik dawał odpowiedzi wymijające, żandarm odparowywał je niezmiennym „nie mogą znać“, a posługacz objaśnił Chaima w sposób, który na długo pozostał dla niego zagadką:

— Musi wałówka \*) przysła...

Nieraz ktoś próbował, zawsze przez szczelinę w drzwiach, rozpocząć z Chaimem rozmowę, ale Chaim, pomny na groźące „niebezpieczeństwa“, o których wyczytał niegdyś w małej posmolonej książeczce, odwracał głowę od źrenic, których właściciela widzieć nie mógł.

\* \* \*

Wielkie zdarzenie w życiu więziennym Chaima. Pozwolono mu korzystać z rozkoszy spaceru godzinnego razem

---

\*) „Wałówką“ nazywają w więzieniu przesyłki, które więzień otrzymuje z miasta.

z „administracyjnymi“ i przeniesiono go na mieszkanie do celi „pana inżyniera“, który ofiarował się rozciągnąć nad nim opiekę.

Chaimowi przestała ciężać samotność.

\* \* \*

Decyzja władzy o przeniesieniu do celi „pana inżyniera“ budzi w Chaimie pewien niepokój. Chaim widzi w niej pełną tajemnic i niebezpieczeństw zagadkę i postanawia mieć się na ostrożności. Ukrywając starannie w głębi szybko bijącego serca niepokój, Chaim wchodzi do nowego mieszkania swego z poważną stanowczością, która „rozumie się na rzeczy“ i „nie daje się brać na kawały“.

Łagodny uśmiech „pana inżyniera“, jego twarz młoda, z którą kontrast stanowią siwizną zamglone włosy, od razu dobrze usposabiają ufną, miękką duszę Chaima; ale ufność tę Chaim stara się ująć na wodze rozważnej ostrożności, która winna być cechą nieustanną „działacza“.

Chaim przygląda się „panu inżynierowi“ z podełba i obserwuje bacznie każdy ruch tego, którego już uważa za przyjaciela, a w kim pilnie szpieguje zarazem ukrytego wroga.

„Pan inżynier“ opiera od razu stosunek swój do Chaima na stopie równości, zachowując jednocześnie autorytet starszego brata. Daje Chaimowi wskazówki i czyni uwagi tonem takim, jak gdyby dawno we wszystkich sprawach tych między nim, a Chaimem nastąpiło porozumienie, i jak gdyby zgóry otrzymał odeń wyraźną zgodę. I Chaim nie próbuje zupełnie przeczyć i nie odczuwa ani na chwilę ochoty do bronienia placówek, na których umieścił swą dumną niezależność i rewolucyjną godność.

I tylko męczy Chaima ciągła drażniąca ciekawość... Kim jest „pan inżynier“?... Jakie „sprawy“ wtrąciły go do więzienia?... Dla czego o nic Chaima nie pyta?...

\* \* \*

*Michał Mutermilch.*

(Dalszy ciąg nastąpi).

---

---

## W Warszawie prenumeratę na „WIEDZĘ” przyjmują:

- I. Filja administracji — Warszawa Chmielna 35 m. 2.
- II. Księgarnie i składy nat: 1) M. Arsta Nowy Świat 53. 2) Borkowskiego Marszałkowska 97. 3) Bukowieckiego Marszałkowska 109. 4) Centnerszvera Marszałkowska 143. 5) Cukiermana Nalewki 7. 6) Czarny i S-ka Długa 50. 7) Dabowski Wspólna 49. 8) Fajfański Królewska 29. 9) Fiszer Jan Nowy Świat 9. 10) Fiszer Ludwik Bielańska 9. 11) Fiszer K. Świętokrzyska 5. 12) Gebatner i Wolf Zgoda 12. 13) Gebatner i Wolf Krak. Przedm. 15. 14) Gulgeld Józef Waliców 5. 15) Hösick Ferdynand Senatorska 6. 16) Idzikowski Kazimierz Nowy Świat 21. 17) Jawno Długa 13. 18) Keref N. Chłodna 10. 19) Kleinsinger R. Świętokrzyska 1. 20) Kłopotowski Senatorska 29. 21) Koliński Edward Zgoda 7. 22) Księgarnia Krajowa Plac Aleksandra 8. 23) Księgarnia Naukowa Krucza 4. 24) Księgarnia Popularna Świętokrzyska 42. 25) Księgarnia Powszechna Marszałk. 139. 26) Lewin Epstein i S-ka Gęsia 5. 27) Lidski J. Nalewki 36. 28) Lisowska Marszałk. 101. 29) Sadowski Marszałkowska 115. 30) „Serafim” Muranowska 16. 31) Szczepkowski Nowogrodzka 23. 32) Trophe Konstanty Marszałkowska 149. 33) Wende E. i S-ka Krak. Przedm. 9.

- III. Kantory i biura dzienników: 1) Makowiecki J. Nalewki 34. 2) Rosenblum H. i M. Elektoralna 43. 3) Unger Gracjan Wierzbowa 8. 4) Unger Gracjan Jerozolimska 78. 5) Kopezyński L. Bednarska 21. 6) Wygoda Graniczna 13. 7) Zyskind Dzika 50. 8) Biuro dzienników Nalewki 54. 9) Metzł Krak. Przedm. 59. 9) Dokucińska Sienna 68.

- IV. Stowarzyszenia i Związki: 1) Spożywcze stow. pracowników kolei W.-W., Zarząd Nowogrodzka 42; Magazyn Chmielna 71.

V. Skład materiałów pismiennych „Warszawianka” — Krucza № 44.

W MOKOTOWIE księgarnia M. Niemczyńskiego.

NA PRADZE<sup>1</sup> księgarnia Rzymskiego • Wileńska 1.

==== A. Bach. ====

# Głód-Mocarz

==== Szkice ekonomiczne. ====

... Czytelnik ukształcony w ekonomji społecznej nauczy się z tej pięknej książeczki jak należy tego przedmiotu uczyć innych; czytelnik nieprzygotowany z łatwością zrozumie zagadnienia, których w wykładzie mniej przejrzystym możeby nie zrozumiał. Cena kop. 35. (*Przeгляд Społeczny* № 22. 1907).

Skład główny w księg. G. Centnerszvera i S-ka  
MARSZAŁKOWSKA 143

czak 3826/1/2  
49

# Agientury „WIEDZY”

**FILJA WARSZAWSKA** Chmielna № 35, m. 2.

**WARSZAWA** — Biuro dzienników — Gracjana Ungra:

Al. Jerozolimska 78 i Wierzbowa 8;

**WILNO i MIŃSK**—księgarnie W. Makowskiego;

**KIJÓW**—Biuro dzienników „Lux“ Kreszczatik 36;

**ŁÓDŹ**—Biuro dzienników „Prómień“ Piotrkowska 81;

**CZĘSTOCHOWA** — Salomon Federman ul. Mikołajewska  
№ 12.

**OSTROWIEC**—Księgarnia Łempickiej.

**RADOM**—Księgarnia Cukiera;

**LUBLIN i GUBERNIA LUBELSKA** — Biuro dzienników  
i ogłoszeń Romualda Wysockiego Lublin, Plac Bernardyński № 1  
(obok drukarni W-nego Druogo).

**ZAGŁĘBIE DĄBROWSKIE** — Księgarnia Naukowa  
Al. Bugajskiego, **DĄBROWA GÓRNICZA** i księgarnia Wł. Smy-  
czyńskiego, **SIELCE** pod Sosnowcem.

Galleja i **ŚLĄSK AUSTRJACKI**—Kraków, Długa 5.

---

## Treść № 49:

1. *Tarski.*—O jawność i bezpartyjność związków zawodowych.
2. *Marjan Aleksandrowicz.* — Organizacja współdzielcza.
3. *Urjel.*—Instytucje oświatowe robotników niemieckich.
4. Przegląd:  
Proces Liebknechta.  
Lokaut w Antwerpji.
5. *Michał Mutermilch.*—Chaim.

---

Redaktor i wydawca: **DOMINIK RYMKIEWICZ.**

---

■ Cena numeru 8 kop. ■